

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIjne DLA ZIEM ZACHODNICH

Rok VI

Gorzów n/W., niedziela, 23 września 1951

Nr 35

Ks. Dr Marjan Rzeszewski

Twój udział we Mszy św.

„Cechą zasadniczą życia religijnego doby obecnej jest głębsze zrozumienie idei Mistycznego Ciała Chrystusowego i tego wszystkiego, co się z tym łączy. A łączy się z tym myśl o powszechnym kapłaństwie i obowiązującej nas postawie społecznej w myśleniu i działaniu. Nie znika z życia naszego modlitwa osobista, prywatna, lecz na pierwszy plan wybija się modlitwa liturgiczna. Szczegółowym punktem modlitwy Ciała Mistycznego jest ofiara Mszy św. Liturgia Mszy św. może stać się szkołą tej miłości społecznej, przez którą człowiek traci duszę swoją, by ją na innej drodze odzyskać. Traci się w modlitwie liturgicznej swoje osamotnione serce, ale zyskuje się serce miliony, tyle ich, ile jest żywych komórek w świętym organizmie Mistycznego Ciała Chrystusowego. Odzyskuje się własną miłość, ale spotęgowaną przez miłość świętej społeczności Kościoła z Chrystusem”. (Ks. Konstanty Michalski C. M. „Między heroizmem a bestialstwem”).

To, co Chrystus uczynił dla ludzi będąc na ziemi, czyni nadal przez Kościół: nauczał, odpuszczał grzechy, ożywiał, udzielał Ducha św.; to samo czyni nadal przez Ciało Mistyczne. Lecz spośród wszystkich Jego czynności na ziemi jedna była celem Jego przyjścia na świat — złożenie siebie w ofierze na odkupienie ludzi: i to Chrystus czyni nadal, jest to właściwy sens Mszy św.

Bo czym jest akcja mszalna? Kapłan konsekruje chleb i wino tak, że przeistaczają się one w Ciało i Krew Chrystusa. Chrystus zabity ongi na Kalwarii, teraz na wielki żyjący, jest na ołtarzu: „Panem, vinum in salutis consecramus Hostiam” — chleb i wino zmieniają się w ofiarę naszego zbawienia. Jego, który był dla nas zabity, ofiaruje kapłan Ojcu celem zaaplikowania duszom ludzkim tego, co Jego męka i śmierć dla nas wyjednała. Kapłan jest tu tylko narzędziem Chrystusa, Rzeczywistym ofiarnikiem jest Chrystus. Jeszcze raz działa On przez ludzi. Ale Chrystus jest nie tylko ofiarnikiem, jest i żertwą ofiarną. We Mszy św. jest prezentacja Kalwarii. Nie ma w niej nowego zabijania Chrystusa: śmierć nie ma już nad Nim władzy, następnie zabicie dokonywane w jakiś sposób w Mszy św. wprowadzałoby czynnik, którego na Kalwarii nie było, bo Chrystus nie zabił się sam lecz był zabity przez swych wrogów. Fakt, że na ołtarzu jest Chrystus zabity na Kalwarii, wskazuje oddzielnie konsekracja chleba, aby stał się Ciałem i wina, aby stało się Krwią. Istota Mszy św. jest, że Chrystus ofiaruje się Ojcu sam. On, który został zabity na Kalwarii.

W ten sposób Chrystus kontynuuje na ziemi to, co jak wiemy, czyni w niebie: „Ponieważ pozostaje na wieki, ma wieczne kapłaństwo” (Zyd. VII, 24—25). Pośrednictwem to oznacza nieustanne stawianie przed oblicznością Boga. Tego, Który był dla nas zabity: „Chrystus bowiem wszedł do nieba aby stawać za nami przed Bogiem” (Zyd. IX, 24). Apokalipsa okazuje Chrystusa w niebie jako „Baranka stojącego, jednak zabitego w ofierze”. Nosi On na sobie jakieś ślady swego stanu ofiarniczego, chwala Jego nieumniejszające lecz do niej dodające.

Msza św. jest przenikaniem na ziemię ofiary składanej przez Chrystusa w niebie nieustannie samą Jego obecnością. Chrystus składa tą ofiarę w swym świętym człowieczeństwie; na ziemi zaś składa ofiarę przez Ciało Mistyczne. Kapłan jest narzędziem Jego Mistycznego Ciała, użytym do ofiarowania i do konsekracji. Lecz my jesteśmy w akcie ofiary tak realnie zjednoczeni z Chrystusem jak kapłan. Stąd na „Orationes fratres” (Módlcie się bracia) mówi do uczestników ofiary „aby moja i wasza ofiara...”. Po konsekracji „święty lud Chrystusa” plebs tua sancta, jest wymieniony jako składający ofiarę czystą, świętą i bez zmazy.

Ponieważ jednak jesteśmy komórkami w Ciele Chrystusa, nie tylko współofiarujemy z Nim, lecz jesteśmy z Nim żertwą ofiarną. Stąd przypomnienie św. Piotra: „Chrystus umarł raz za nasze grzechy, tak, by mógł nas Bogu ofiarować” (I Piotr. III, 18). Grzegorz Wielki przy-



nagła, abyśmy, którzy świdujemy tajemnicę Męki, ofiarowali się jako żertwy ofiarne. Do niebawalej mocy dochodzi tu prosta prawda, że jeśli sami się nie ofiarujemy, Bóg nie wzruszy się żadną naszą ofiarą.

„Kto spożywa moje Ciało i pije moja Krew, we mnie mieszka, a ja w nim”. (Jan, VI, 57). Eucharystia ma dawać nam codzienne odnowienie siły do zadania codziennego ma napędzać nas energią, życiem i mocą czynienia wielkich rzeczy dla Boga.

„Kto spożywa Ciało moje i pije moja Krew ma żywot wieczny”: tu i teraz mamy życie i napędzeni jesteśmy mocą. „I chodź w mocy, męstwem — z pokarmu tego 40 dni i nocy, aż do góry bożej”. (III Król, XIX, 8).

Ale moc zawiera odpowiedzialność społeczną: otrzymujemy moc do życia w rodzinie ludzkiej; ten największy z Sakramentów jest właśnie Sakramentem jedności. Droga chrześcijanina nie ma być drogą samotną. Lecz dla osiągnięcia życia naprawdę rodzinnego trzeba uniknąć niebezpieczeństw: indywidualizmu, prywatnego poszukiwania, uświelenia prywatnego. Rodzina boża ma być jednością rzeczywistych ludzi wznoszących dar twórcy do życia wspólnego. Uczta eucharystyczna jest Sakramentem jedności, bo pierwszym jej celem jest wywołanie w nas życia i jedności w Chrystusie; dlatego także jest ona Sakramentem jedności, że skutkiem jej powinno być tworzenie od nowa jedności ludzi między sobą; przez pewnego rodzaju odnowienia jedności wszystkich stworzeń, uświęca ona ponadto całe stworzenie.

Msza św. jest przede wszystkim ofiarą. Wypełnia ona w ten sposób powszechny instynkt i pragnienie ludzkości. Ofiara jest koniecznością, bo do natury stworzeń należy wyrażać swą zależność od Stwórcy. Byłoby gwałtem zadanym naturze nie wypowiedzieć: w porównaniu z Tobą jestem niczym, bo wszystko co mam i czynię, jestem, mam od Ciebie. Istota ofiary jest wewnętrzne ofiarowanie siebie; dlatego więc używamy rzeczy materialnych, aby wyrazić ofiarę wewnętrzną? Bo człowiek nie jest duchem, lecz istotą cielesno-duchową: używanie rzeczy materialnych jest naszym naturalnym sposobem wyrażania się. Co więcej, bo żertwą ofiarną jest tu Ten, Który jest wszystkim we wszystkim. Jest tu ofiara siebie, ale złożona jako część czegoś większego, jako część samoofiarowania Nieskończonego, Który stał się ciałem, a więc jako część samoofiarowania całego świata objętego tym nieskończonym aktem ofiary. Idziemy na Mszę św. ofiarować się Bogu; lecz jesteśmy tu częścią samoofiarowania się całego Kościoła w Chrystusie, który odkupuje i uświęca cały świat; bierzmy więc z sobą całe stworzenie, bo „całe stworzenie boleje aż dotąd, oczekując wyzwolenia z niewoli zepsucia na wolność chwały synów bożych” (Rzym, VIII, 21).

A więc z ofiarą chleba i wina ofiarujemy ziemię i jej napędzenie, wszystko co na niej rośnie dla potrzeb i ku rozradowaniu człowieka. W śpiewie, gestach i ruchach Mszy św. w kamienach i witrażach, w rzeźbach i obrazach stanowiących oprawę ofiary — składamy w ofierze całą ludzką sztukę. Symbole Ewangelistów są przypomnieniem, że i zwierzęta uczestniczą w bólu stworzenia i muszą brać udział w odnowieniu. Wszystko w naszym życiu musi być ofiarowane, aby było oczyszczone przetworzone, będąc ujęte w kosmiczny akt czci.

Ofiara Mszy św. jest tą samą, co ofiara Krzyża: uczestniczymy w Kalwarii, Chrystusie.

(Dokończenie na str. 316)

Tłumaczenie

POKŁOSIE

Przez puste pola, przez ścierniska
idzie samotna i kłosa zbiera
Najdobrotliwsza Pani niebieska,
a nad nią anioł niebo z chimur przeciera.

Dla ludzkich dzieci pokłosie
jak matka dobra miłująca,
z ścierniska zbiera i radosna niesie
Najświętsza z świętych, w blasku słońca.

A każdy kłos w Jej rękach
Bóg w złote ziarno zamienia —
idzie samotna; czasem przykłęka,
i pacierz szepce utrudzona.

Nocą przystanie u białej chaty,
poduma cicho nad dolą sierocą
i uśmiech matczynej z za świata
dzieciom przynosi księżycową nocą.

Zródła wiary

Wiarygodność i historyczność czterech ewangelii

Ponad dziewiętnaście wieków dzieli nas od czasu, kiedy Zbawiciel świata chodził po ziemi. A mimo to możemy z Nim obcować, przystłuchiwać się Jego nauczaniu, przyglądać się Jego życiu i cudom. Tę możność zawdzięczamy ewangeliom. Godzi się przeto zapytać, czy ci ludzie, którzy byli ich autorami, to jest św. Mateusz, Marek, Łukasz i św. Jan, dają nam dostateczną gwarancję, że wiadomości podane przez nich możemy przyjąć bez zastrzeżeń.

Oczywiście nie leżało w zamiarze ewangelistów dać nam całkowity, wykończony obraz życia i działalności Chrystusa. Chodziło im jedynie o wykazanie, że Jezus z Nazaretu naprawdę jest tym na kogo świat czekał — przyobiecany Mesjaszem, prawdziwym Synem Bożym. Uczynili to nie drogą filozoficznych i teologicznych dociekań, ale spisaniem wiadomości ilustrujących zamiar i intencję autorów. Z życia więc Jezusa wybrali i opisali przede wszystkim te zdarzenia, w których objawiła się Jego moc Boska. Z przemówień i nauk odtworzyli te, w których Jęzajśniala Jego nadludzka mądrość, w których nakreślił prawdy o Królestwie Bożym i prawa nim rządzące. To jest powodem, że ewangelie są pierwszorzędym źródłem do poznania tak osoby Zbawiciela jak też i Jego dzieła.

Ewangelie zasługują na całkowitą wiarę ze strony czytelnika. Bo wiem aby dzieło przyjęte za wiarygodne i pewne pod względem historycznym, trzeba, aby autor znał dokładnie sprawy, o których pisze i, żeby chciał je wiarygodnie przedstawić.

Autorowie ksiąg ewangelicznych mogli prawdę podać, gdyż byli naocznymi świadkami. Dwaj z nich, św. Mateusz i Jan przebywali bezustannie z Boskim Mistrzem, dwaj inni św. Marek i Łukasz byli uczniami apostołów. Nadto żyło jeszcze wielu naocznych świadków, od których dowiedzieć się mogli dokładnie o tym, czego własnymi oczami nie oglądali.

Badania źródeł pozabiblijnych pozwalają nam we wielu wypadkach stwierdzić, że opisy ewangelistów zgadzają się z rzeczywistością histo-

ryczną. I tak poznajemy jezioro Genenezaret i jego okolice, Galileę, Samarię. Przez cały czas publicznej działalności Jezusa Judeę rządził namiestnik rzymski Poncjusz Pilat, w Galilei Heród Antypas. W sprawach zaś religijnych władza Sanhedrynu była groźna i wpływowa. Na jego czele stał przebiegły zięć Annasza Kaifasz.

Jeżeli zatem w przedstawianiu stosunków politycznych, społecznych i religijnych ewangelieści wykazują tak wielką znajomość rzeczy i tak wielką prawdomówność, należy przypuszczać, że nie mniej dobrze znają i inne rzeczy, o których piszą, a których my wskutek braku źródeł sprawdzić nie możemy.

Autorzy godni są zaufania ponieważ w swych opowiadaniach są bezstronni i szczerzy. Wszystkie fakty przedstawiają w sposób niewyszukany i prosty bez chęci zjednania sobie czytelników. Z dziecięcą szczerością przyznają się do swych błędów, odkrywają swoje upadki i słabości, np. spór o pierwszeństwo, zaparcie św. Piotra itd.

Nie mniejszą prawdomówność i przedmiotowość wykazują ewangelieści w opowiadaniach o Jezusie i Jego działalności. Nie idealizują obrazu Jezusa. A nawet w opisach cudów Chrystusa są dziwnie prości, umiarkowani; mówią o nich bez zachwytów, przesady i upiększenia. I właśnie ta szczerość, prostota i umiowanie prawdy z jakim ewangelieści kreślą życie i postać ukochanego Chrystusa, każe nam wyznać, iż „ewangelie są odzwierciedleniem pełnej i słonecznej rzeczywistości”.

Ponadto apostołowie musieli podać prawdę, gdyż ich przeciwnicy również byli świadkami opisanych wypadków. Oni to natomiast ogłosili by ich za kłamców i oszustów, gdyby opowiadane wydarzenia nie zgadzały się z rzeczywistością.

A zatem te różne racje wewnętrzne to jest z samych ksiąg świętych czerpane i zewnętrznych wynikające z źródeł pozabiblijnych, ze stosunków politycznych, monetarnych, geograficznych i lingwistycznych czyli językoznawczych niewątpliwie udowadniają nam wiarygodność i historyczność czterech ewangelii. (K. Ł.)

SZATA GODOWA DUSZY

Odzieniem, szatami okrywamy nasze ciało. Dusza ludzka jako duch rozumny i nieśmiertelny nie potrzebuje odzienia. Pan Jezus mówi jednak przenośnie o szacie duszy ludzkiej.

Jest to szata duchowa, niedostępna dla oczu zmysłowych — szata utworzona przez samego Boga. Tą szatą godową duszy ludzkiej jest łaska uświęcająca.

Jest to piękna, niewypowiedzianie piękna szata. „Łaska Boża — mówi Scheeben — jest promieniem Bożego piękna, który z nieba spływa na duszę i przenika ją do głębi tak miłym światłem, że pociąga ona wtedy nawet oczy Boże i pobudza Jego Serce do miłości”.

„Wiedcie, iż nie skazitelnym złotem albo srebrem zostaliście wykupieni z próżnego obcowania, przekazanego wam przez ojców, ale drogą Krwią Chrystusa jako niepokalanego baranka i bez zmyłu”. (1 P. 1, 18). Ceną przynajdroższej Krwi Zbawiciela została wysłużona łaska Boża, stąd też wynika jej nieskończona wartość. Jedna łaska Boża znaczy więcej niż wszystko złoto i srebro na kuli ziemskiej.

Wspaniała jest też działalność owej szaty godowej naszej duszy. Przez nią podobamy się Bogu, z niej pochodzi nasze uświęcenie i usprawiedliwienie.

Ktoś nazwał łaskę uświęcającą Krwią Bożą płynącą w naszych żyłach, w naszym wnętrzu. Przez nią mamy rzeczywisty udział w życiu Bożym, wchodzimy jakby w związki bliskie. Stajemy się nie tylko przyjaciółmi ale nawet dziećmi Bożymi. „Patrzcie, jaką miłość dał nam Oj-

ciec, iż nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy.” (1 J. 3, 1).

Dziecko uczestniczy w bogactwie, w majątku rodziców. Przez łaskę uświęcającą stajemy się dziedzicami nieba. Mówi o tym św. Paweł w liście do Rzymian: „Jeśli jesteśmy synami Bożymi, tedy i dziedzicami;

EWANGELIA

NA DZIEWIĘTNASTĄ NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

(Sw. Mateusza 22, 1—14)

Onego czasu: Mówił Jezus do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach, rzekąc: Podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje, aby wezwać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Potem posłał inne sługi, mówiąc: Powiedźcie zaproszonym: Oto ucztę mam przygotowaną, pobito moje woły i co było karmnego, i wszystko gotowe, przybawajcie na gody. Ale oni, nie dbając o to, odeszli: jeden do posiadłości swojej, a drugi do kupiectwa swego, a pozostali pochwyli jego sługi i zelżywszy ich, zabili. Gdy to posłyszał król, rozgniewał się i posłał wojska swoje, wytracili onych mężobójców, a miasto ich podpalił. Wtedy rzekł sługom swoim: Gody wprowadźcie są gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. Idźcie przeto na rozstaje dróg, a kogokolwiek znajdziecie, wzywajcie na gody. I słudzy jego, wyszedłszy na drogi, zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych, i napełniła się sala godowa biesiadnikami. A wszedł król, aby zobaczyć biesiadników, i ujrzał tam człowieka nie przyodzianego w szatę godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś nie mając szaty godowej. A on milczał. Wtedy rzekł król sługom: Zwiążawszy mu ręce i nogi, wrzucie go do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych.

dziedzicami Bożymi, a współdziedzicami Chrystusowymi; jeśli jednak współcierpimy, abyśmy też byli współwielbieni”.

„Przyjacielu, jakże tu wszedł, nie mając szaty godowej? A on zamilkł. Wtedy rzekł król sługom: Zwiążawszy ręce i nogi jego, wrzucie go w ciemności zewnętrzne; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”. Aby się dostać na ucztę w niebie, aby się cieszyć szczęściem wiecznym, bezwarunkowo trzeba być przyodzianym w szatę godową duszy. Łaska bowiem uświęcająca jest biletem wstępu do nieba.

Stąd też wynikają dla nas ważne wskazania praktyczne. Najwięcej musimy się starać i zabiegać, aby dusza nasza zawsze była przyodziana w tę szatę godową łaski uświęcającej. Po raz pierwszy otrzymaliśmy ją na Chrzcie św. Kapłan wkładając białą czepkę na naszą głowę wypowiedział słowa: „Weźmij białą szatę i zanieś ją nieskalaną przed trybunał Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyś miał żywot wieczny”. Błogosławiony człowiek, który przez życie całe utrzymał tę szatę w pierwotnej jasności i czystości. Jeżeli jednak stało się nie-szczęście i ta szata została powalana brudem grzechów ciężkich, to jedno tylko wyjście, wyprać ją w łzach szczerzego żalu, u krtek konfesjonaliu wyznając swe przewiny.

O ceśmy sobie tę szatę godową duszy naszej — łaskę uświęcającą. Strzeżmy jej z jak największą pilnością — więcej niż źrenicy oka. Niech ona w nas wzrasta i potęguje się przez wykonywanie dobrych uczynków, modlitwę i godne przystępowanie do Sakramentów św., a zwłaszcza przez częstą a godną Komunię św.

Ks. Musiel Fr.

SENS OFIARY

Ofiara — a więc wyrzeczenie się cząstki swego „ja” na rzecz bliźniego. Natura ludzka chciałaby ciągle brać, wszystkiego człowiekowi za mało. Lecz musi być jakiś sens ofiary, że jednak częściej czy rzadziej decydujemy się na tę bolesną operację swego „ja”.

Przedziwny jest sens ofiary!

I tylko ten w pełni potrafi ją zrozumieć, kto zagłębił sens ofiary Chrystusowej.

Pocóż Pan Jezus złożył Ojcu swemu ofiarę aż tak wielką.

Czy liczył na naszą wdzięczność?

Czy może z wyrachowania, że potrafi wzbudzić w człowieku litość i tym zdobyć wyznawców dla swej wiary?

O, tak „odwdzięczamy się” Chrystusowi blisko dwa tysiące lat krzyżując Go codziennie — grzechami swoimi.

Litość.

Jeśli sam siebie nie wybawił od krzyża, jakżeś mógł ludzkość wybawić od prze-różnych cierpień!

A więc musi być inny sens ofiary.

Miłość.

Słowobrody mędrcy podnieśli szdriwny wzrok z nad książką talmudu.

Zaniepokoił się pogański Rzym.

A ofiara Chrystusowa z miłości wyrosła, coraz szersze zatacza kregi, poraża swym blaskiem dusze, jak Szawła na drodze do Damasku.

Ofiara Chrystusowa to olbrzymi magnes, przyciągający dusze szlachetne, to słońce, którego jasność rozświetla się po świecie przez miłość Boskiego Serca.

Mijają wieki, zmieniają się ludzie, lecz nie zmienia się odtąd sens ofiary.

Zbyt odległa jest ofiara Izaaka w starym testamencie. Z podziwem, lecz może i trochę z niedowierzaniem czytamy o św. Joannie D'Arc, płonącej na stosie.

Dziś, gdy stanęliśmy w obliczu ofiary O. Maksymiljana Kolbe, wstrząsnęła ona sumieniem współczesnego katolika, zmusiła zastanowić się nad sensem ofiary.

Nad grobem Lionnet'a powiedział pewien człowiek, że... odrodzenie katolickie nadejdzie nie na skutek naszych wysiłków, lecz dzięki cności naszych zmarłych.



O. Kolbe jako więzień w Oświęcimiu

dzięki ofierze bardzo prostej i bardzo wielkiej.

Jaka była ofiara O. Kolbe?

Właśnie bardzo prosta i bardzo wielka:

Prosta, bo zwykłym czynem dokonana.

O. Kolbe wystąpił z szeregu i w kilku spokojnych słowach prosił o zamianę miejsca — względnej wolności — na śmierć głodową.

„Czy mi pan pozwoli iść na śmierć głodową za jednego ze skazanych” — mówi O. Kolbe.

To tak jakby człowiek dobrze wychowany ustępował obcemu wygodniejszemu miejscu, na przykład w tramwaju.

Czyn bardzo prosty, a jednak ofiara bardzo wielka, ponad miarę zwykłego człowieka, bo wielkość ofiary zależy od natężenia miłości.

Ukochał współwzięcia tak, że życie za niego oddał.

I stał się cud przeistoczenia człowieka w hostię ofiarną miłości.

I stała się cisza jak na Podniesienie. W chwili tej Niepokalana wkładała na skroń O. Kolbe „czerwoną koronę”.

„Fritsch długo milczy, twarz mu się zbiegła jak pysk psa, który ma ugryźć”.

Lecz nie ugryzł, ręką wyraził zgodę.

„Na ogromnym placu apelowym zda się zaistniała wielka waga. Na jednej szali stał Lagerführer Fritsch, Rapportführer Politisch „krwawy Krott”, tłum esesmanów, na drugiej tłum więźniów. Na drugą kropła za kropłą — niby odważniki — pada krew Maksymiljana”.

Poszedł O. Kolbe w szeregu dziesięciu skazanych na śmierć straszną, śmierć głodową.

Dziwili się nawet Niemcy, że z ponurej celi głodowej nie słychać złorzeczeń.

Przeciwnie, po przez mury więziennego lochu słychać modlitwę, pobożny śpiew, a wartownik niekiedy przystaje pod drzwiami, by podsłuchać rozmowę.



Maksymilian Maria O. Kolbe



O. M. Kolbe, po powrocie z Japonii do Niepokalanowa

Dziwna to była rozmowa, najczęściej mówił ten jeden, dziwny człowiek; gdyby mógł zrozumieć ów wartownik, możeby się nawrócił jak dobry łotr.

To O. Kolbe mówił o miłowaniu nieprzyjaciół, o miłosierdziu Bożym, pobudzał do ufności, a zawsze kończył zachętą całkowitego oddania się w opiekę Niepokalanej.

A potem śpiewali i tak na przemian.

Z dniem każdym jednak głosy ich słabły, głód i pragnienie odbierały resztę sił, coraz to któryś umierał. O. Kolbe najdłużej czekał na śmierć, czekał cierpliwie na chwilę, gdy swoją „czerwoną koronę” męczeńską złoży u stóp Niepokalanej.

Po trzech tygodniach, zastrzykiem kwasu karbolowego, Niemiec, kierownik izby chorvch odebrał resztkę życia ziemskiego O. Kolbe i trzem towarzyszom.

Stało się to w Wigilię Wniebowzięcia N. M. P. 14 sierpnia 1941 r.

Umarł jak święty.

Pisze J. Dobraczyński: „... istnieje widać jakiś sens ofiary O. Kolbe. Człowiek, który budował japoński Niepokalanów, tak, by ocalał od bomby atomowej, nie mógł napróżno ocalić człowieka. Jeśli go ocalił, to widać w dziele walki o zdobycie świata dla Niepokalanej, twardy — a tak po ludzku nieszczęśliwy — sierżant miał odegrać swoją rolę”.

Spodziewamy się, że O. Kolbe zostanie wyniesiony na ołtarze, lecz myliłby się ten, kto sądziłby, że tylko za ten czyn bohaterski, za swoją ofiarę z życia zostanie ogłoszony świętym.

Bedziemy Go czcić na ołtarzach naszych za pełne życie w Bogu, za budowanie świętości na twardej skale ofiary przez całe swoje życie, bo tylko wtedy człowiek jest zdolny zdobyć się na ofiarę największą — oddać z miłości życie swoje za ocalenie życia bliźniego.

Ofiara O. Kolbe to misterium, około którego skupiało się całe Jego życie.

Współcześni święci jak Maria Goretti czy Salawa, służąca z Krakowa, dowie-

dli, że świętość nie polega na surowych umartwieniach, nie koniecznie trzeba się zamykać w klasztorze, aby zostać świętym. Przeciwnie. Dzisiejsze życie zmusza świętych do współżycia z otoczeniem mas. Dzisiejsi święci to ludzie przede wszystkim ofiarni na rzecz bliźniego. Ofiarują Bogu z miłości wolę swoją, pełniąc wolę bliźniego.

Dlaczego?

Jaki sens?

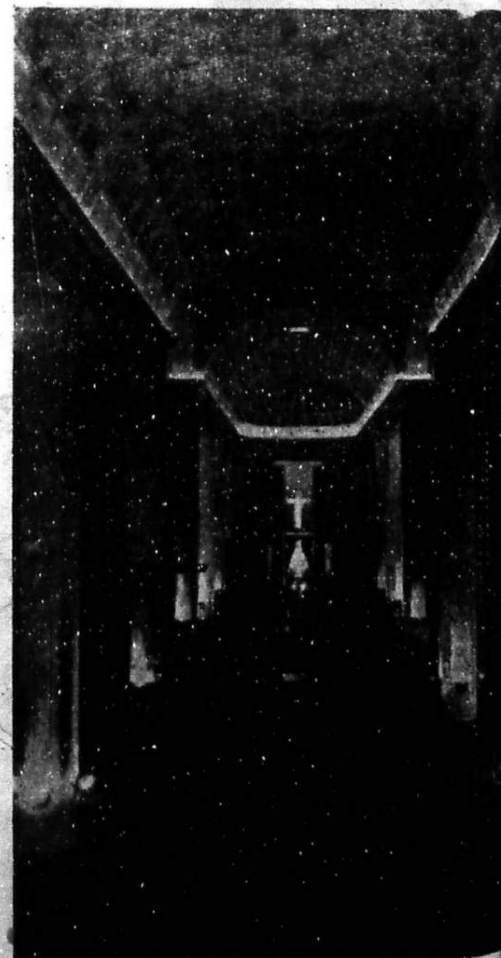
Bo widzą w bliźnim cząstkę Ciała mistycznego Chrystusa. Chrystus jest wtedy zupełny, gdy my, Jego członki, jednoczymy się z Nim przez miłość, a przez ofiarę zgadzamy się współpracować. (Chodzi tu oczywiście o pełnię mistycznego ciała Chrystusa).

A więc ofiara świętego nie jest odośobniona (i każdego w stanie łaski będącego), indywidualna, wchodzi ona w społeczność katolików, a przez, nich przynosi korzyść całemu światu.

Gdyby do zakonów wstępowali ludzie jedynie dla zbawienia własnych dusz, śmiało można byłoby im zarzucić egoizm, lecz w społeczności katolików nie istnieje jednostka niezależna od drugiej. Istnieje organizm mistycznego Ciała Chrystusa, a każdy z nas jest członkiem.

Znamienną cechą naszych czasów jest coraz bardziej rozszerzający się rozwój zmysłu społecznego, w myśl nauki Chrystusowej, by każdy człowiek liczył się z potrzebami całości. I prawdę tę, prawdziwą świętość, przede wszystkim w nastawieniu doczesnym, bierze pod uwagę.

J. T.



Wnętrze nowowybudowanego kościoła w Niepokalanowie

Matka nauczycielką religii katolickiej

Jeszcze raz pragnę cię — Matko Droga — zachęcić, Ucz swoje dziecko religii. Matka w każdym okresie dziejów kościoła spełnia szczytną rolę wszczepiania w swoje dzieci wiary świętej.

W związku z nauczaniem przez ciebie religii — Droga Matko — chcę spełnić twoje, jak przypuszczam życzenie i odpowiedzieć na cztery pytania:

- 1) Kiedy uczyć dziecko?
- 2) Gdzie uczyć?
- 3) Jak uczyć?
- 4) Czego uczyć?

Pragnę nadmienić, że odpowiedzi na powyższe pytania ma ci służyć tylko jako pomoc, radą czy zachętą, ale nie jako reguła. Poniższe uwagi uzupełnisz sobie szczegółami z własnego doświadczenia ciekawymi pociągająciami do usposobienia dziecka.

1) Kiedy masz uczyć?

Sądzę, że uporałaś się już z twoim niezdeterminowaniem. Zapytasz teraz: Kiedy się mam do tego zabrać. Oczywiście, że czasu masz mało, bo o różne sprawy musisz się troszczyć. Jako dobra gospodyni potrafisz jednak umiejętnie gospodarzyć czasem. Pamiętaj o tym, że „gdzie dobra wola tam i czas się znajduje”. Raz w tygodniu powinnaś zatem znaleźć przynajmniej pół godziny czasu na udzielenie nauki religii. Obierz sobie jakiś stały dzień i stałą porę dnia. Może ci się to uda przeprowadzić w porze popołudniowej dnia powszedniego, zanim dziecko zabierze się do odrabiania zwykłych lekcji, albo wieczorem przed spoczynkiem, kiedy ty sama po całodziennych pracach i trudach tęsknisz za świętym spokojem i wytchnieniem wraz z całą rodziną.

Może obierzesz niedzielne popołudnie, a wtedy będziesz uczyć z błogosławieństwem, wyproszonym w czasie nabożeństwa w kościele. Uroczystości roku kościelnego oraz rodzinne mogą ci dostarczyć bogatego materiału lekcji. Ale nie wolno ci ograniczać nauczania tylko do takich uroczystości. Raz wyznaczonej pory trzymaj się i nie czekaj na jakąś specjalną okazję. Niechaj zasadą twoją będzie pół godziny ale co tydzień.

2) Gdzie masz nauczać?

Należy się nad tym dobrze zastanowić. Gdy dom jest ciasny, należy wziąć pod uwagę wszystkie domowe zajęcia, by jedno drugiemu nie przeszkadzało. Może znajdziesz się w mieszkaniu jakieś przytulne miejsce, przy stole, lub otwartym domowym, albo i tam, gdzie zwyczajnie dziecko odrabia swoje lekcje. Na stole należy postawić krzyż, obrazek Pana Jezusa albo Matki Najświętszej lub Anioła Stróża.

W dni pogodne można by z dziećmi pójść na pole, do ogrodu i usiąść gdzieś w spokojnym miejscu, gdzie piękno przyrody pocnie przemawiać do serca. Wtedy łatwiej będzie ci opowiadać o stworzeniu świata i o dobrodziejstwach Pana Jezusa. Zbawiciel najczęściej nauczał pod gołym niebem bo tam najłatwiej poprzez cuda przyrody trafić do Boga.

Czasem możesz zaprowadzić dziecko do kościoła, zwłaszcza popołudniu kiedy to nikt nie będzie ci przeszkadzał. Pokłoniś się najpierw z dzieckiem Panu Jezusowi, obecnemu w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, a potem możesz objaśnić dziecku te szczegóły z urządzeń kościoła, które ci się wydają odpowiednie do danej lekcji np. balustradę, wieczną lampę, ołtarz, tabernakulum, ambonę, chrzcielnicę, konfesjonał, łobek, Boży Grób, Dro-

gę Krzyżową, figury świętych i inne. Urządzenia te są bowiem doskonałą ilustracją prawd wiary. Może w pobliżu twego zamieszkania lub w najbliższej okolicy znajduje się miejsce łaskami słynące lub miejsce szczególnie drogie dla twojej rodziny, lub dla ciebie np. cmentarz, kapliczka i krzyż przydrożny. Idź więc z dzieckiem do tych miejsc by one świętością swoją do niego przemówiły.

3) Jak należy uczyć?

Należy podawać prawdę katechizmową w sposób żywy, opierając naukę o przykład z życia świętych, serdecznie, chętnie, radośnie, wywołując w ten sposób przeżycia u dziecka. Nie należy wytworzyć jakiegos szablonu natomiast warto myśleć o środkach ożywiających naukę religii.

Wielką pomocą będą tu obrazy biblijne. Opowiadanie dzięki obrazom nabiera życia. Dla przykładu niech posłuży taka rozmowa na temat obrazka, przedstawiającego Świętą Rodzinę. — Święty Józef jest zajęty pracą ciesielską przed domem, a w mieszkaniu przez uchylone drzwi widać matkę Najświętszą, gotującą strawę. Pan Jezus przynosi Matce swojej pełne narecze drzewa.

Objaśniając dziecku ten obrazek można by do niego przemówić w ten sposób: „Widzisz dziecko, oto Święta Rodzina w domu Nazaretańskim. Jezus, Matka Boska i Święty Józef (dziecko po kolei paluszkami wskazuje święte osoby). Święty Józef, Matka Boska i Mały Pan Jezus, zajęci są pilnie pracą. Cóż oni robią, powiedz. Przypatrz się jeszcze lepiej. Czy nie widzisz jak Matka Boska patrzy z zdziwieniem na małego Jezuska, przynoszącego pełne narecze drzewa? Zdaje się, że Matka Boska nawet nie spostrzegła, że tylko cztery kawałki drzewa pozostały przy kuchni, a reszta już została spalona. Mały Jezus to zauważył i samorzutnie ofiarował swą pomoc. Święty Józef może teraz dalej bez przeszkody pracować. Odpadki z drzewa nie będą mu w pracy zawadzać, bo Jezus uprząta wszystko wokół. Tak oto widzisz mały Jezus pomaga rodzicom, chociaż jako mały chłopczyk nie może jeszcze ciężko pracować. Widać więc z tego, że Jezus chętnie słuchał poleceń rodziców i natychmiast wypełniał wszystkie nakazy. Na pewno Matka Najświętsza nie musiała powtarzać po kilka razy swego polecenia. Kiedy więc — drogie dziecko — nie masz ochoty do pracy lub do nauki, wtedy westchnij do Jezusa, Maryi i świętego Józefa. Jezus, Marya i Józef pomogą ci wówczas do pokonania twego lenistwa. Weź sobie przykład z małego Jezusa i niech On będzie zachętą do posłuszeństwa wobec rodziców”.

W ten sposób możesz wykorzystać każdy obrazek. Obraz może ci służyć jako osnowa do opowiadania, albo też przy pomocy obrazka będziesz mogła przeprowadzić powtórkę lekcji. W każdym razie obraz przyczyni się do łatwiejszego pojęcia lekcji i jej pogłębienia.

Poza obrazem ogromnie ważną rolę odgrywa w nauczaniu religii umiejętnie opowiadanie. Dlatego lekcje należy przeprowadzać z życiem i plastycznie. Opowiadanie musi być proste, krótkie, ujęte językiem zrozumiałym dla dziecka. Najwięcej oddziałują na dziecko opowiadanie swobodne, szczere, naturalne, pochodzące z serca bez przesady i upiększeń. Nauka wiary nie jest gorzkim lekar-

stwem, które trzeba ośladzać. Opowiadając o stworzeniu świata, należy wymienić poszczególne dzieła Boże. A więc opowiedzieć, jak to Pan Bóg stworzył niebo i ziemię, morze, rzeki, jeziora, piękne kwiatki i drzewa owocowe, słoneczko promieniste, gwiazdki świejące, jasny księżyc w nocy, ptaszki wdzięczne latające, zgrabne rybki, a na końcu człowieka. — Odtąd przyroda będzie przypominała dziecku dobrego Boga. Dziecko łatwo sobie zapamięta krótkie zasadnicze myśli, wyprowadzone z całości opowiadania: np. że Pan Bóg jest wszędzie obecny, stworzył wszystkie rzeczy, Bóg jest wszechmocny, to znaczy wszystko może uczynić. Takie opowiadanie o stworzeniu świata urośnie w duszy dziecka do wspaniałej pieśni dziękczynnej „Ciebie Boże wielbimy”.

Jeśli pamięciowe przeprowadzenie lekcji wydaje ci się, za trudne na początek, wtedy można odczytywać je ustępami z podręcznika i rozmawiać swobodnie z dzieckiem. Najważniejsze jest jednak to, by dziecko brało żywy udział w lekcji religii. Stanie się to wtedy, gdy dziecko będzie cię zasypywało pytaniami, które dają ci sposobność do wyjaśnień i pouczeń. Musisz uważać na to, by pytania dziecka zbytnio nie odbiegały od tematu. Niekiedy i ty możesz poprzez pytania zadawane dziecku powtórzyć z nim szkicowo przerobiony materiał, utrwalić w pamięci zasadnicze myśli. Wielką pomocą w nauczaniu religii oraz urozmaiceniu będzie odczytywanie przez dziecko pod twoim nadzorem wybranych ustępów z Biblii. Czytanie to powinno być powolne i wyraźne. Po przeczytaniu należy przepytwać dziecko, objaśnić treść w kilku słowach tak, by dziecko nie miało większych trudności. To samo można by powiedzieć o pisanii. Kiedy dziecko nauczy się stawiać pierwsze litery, powinno wypisywać imiona święte, jak: Bóg, Jezus, Ma-



Kościół w Niepokalanowie

ryja... Później może dziecko odpisywać z Biblii piękne zdania i zwroty. Można mu także podyktować niektóre zdania i sprawdzić, jak dziecko napisało. Dzieciom starszym można dać do opracowania na piśmie jakieś religijne przeżycia, które szczególnie znalazły w ich duszy głęboki oddźwięk.

Także rysowanie sprawia dzieciom wiele radości. Bardzo łatwo narysować krzyż, kościół, stajenkę betlejemską, hostię, kielich itp. Przez takie rysowanie dziecko łatwiej pojmuje święte prawdy. Dzieciom o wybitnych zdolnościach malarskich można podsunąć rysowanie całych scen z historii biblijnej. Kup więc dziecku zeszyt do tych zajęć. W nim będzie mogło ono naklejać obrazki, rysować i malować. W ten sposób powstanie jego własny podręcznik do nauki religii.

Nie zapominaj też o śpiewie. Należałoby z dzieckiem przećwiczyć kilka pieśni, które w danym okresie śpiewa się w kościele. Można by to uczynić przy akompaniementcie jakiegoś instrumentu muzycznego, przy którym dziecko będzie raz i z większą ochotą śpiewać. Zwłaszcza na początku i przy końcu lekcji należy zaśpiewać jakąś pieśń, bo... „kto śpiewa dwa razy się modli”. Dzieci, które same umieją grać, niech wykorzystują każdą chwilę. Przy tej okazji trzeba wyjaśnić treść pieśni religijnej.

Aby się lekcja udała, należy się do niej przygotować. Na pięć minut przed lekcją oderwij się od prac codziennych ułóż sobie myśli, a potem zacznij lekcję modlitwą. Z początku lekcja nie pójdzie ci łatwo z braku doświadczenia, ale stopniowo będziesz nabierała wprawy. Każda następna lekcja będzie ci przysparzać więcej radości.

„Nie uczymy się dla szkoły, ale dla życia”. — Dlatego lekcja religii powinna być nastawiona na życie. Musi być przede wszystkim praktyczna, powiązana z życiem dziecka, z biegiem codziennych jego spraw, a nie ograniczająca się tylko do pięknego opowiadania i wyjaśniania. Matka, która najlepiej zna zalety i wady swego dziecka, najlepiej wie, jak pokierować jego wychowaniem religijnym i obyczajowym.

„Jeżeli ukształtujesz u dziecka myśli i sądy, urobisz tym samym jego postępowanie. Postępowanie jego przerodzi się w dobre przyzwyczajenie, wyrzeźbi jego charakter, charakter wreszcie zadecyduje o jego losie życiowym”. (J. Klug).

4) Czego uczyć?

Kiedy uczyć, gdzie uczyć i jak uczyć — to zależy zasadniczo od ciebie. Co do czwartego pytania, czego uczyć, to już musisz zdać się na praktykę i doświadczenie Kościoła. Podam ci wyniki, do których powinnaś dojść. Dziecko mianowicie powinno poznać wszystkie prawdy wiary, nauczyć się brać udział w życiu Kościoła oraz ukochać Zbawiciela. Jest to cel i zadanie nauczania religii, którego sama o własnych siłach nie wykonasz. Zasada tego nauczania religii powinno być utwierdzone i dalsze pouczenie o tym, co duszpasterz omówił z twoim dzieckiem w szkole czy w kościele. Pilnie się więc wywiaduj, czego uczy powołany do tego kapłan. Pytaj więc dziecko, rozmawiaj przy okazji na ten temat z kapłanem. Duszpasterz nie pozostanie obojętny na twoje prośby. Pogłębiaj, ożywiaj i pomagaj stosować w życiu naukę głoszoną przez kapłana. Bierz chętnie do rąk podręcznik nauki religii, a znajdziesz w nim najważniejsze prawdy wiary, które dziecko powinno poznać.

Wszystkie twoje usiłowania około religijnego wychowania dziecka byłyby da-

Poznajmy świętych polskich

Bł. Ładysław z Gielniowa patron Warszawy

Urodził się w Gielniowie, niedaleko Sandomierza, w r. 1440. Rodzice Ładysława byli ubodzy, ale zasobni w cnoty chrześcijańskie. Ten nieoceniony skarb pomnożył w sobie Ładysław przez gorliwą miłość Boga i ludzi. Na chrzcie św. dano mu na imię Jan (później dopiero, gdy wstępował do zakonu, zwyczajem zakonników przybrał imię Ładysław).

Już w szkole powszechnej odznaczał się wyjątkowymi zdolnościami. Dlatego rodzice, choć nie było im to łatwo, wysłali go na dalsze nauki do Akademii Krakowskiej.

Przykład to dla dziesiętniejszych rodziców, jak powinni starać się dla swoich dzieci nie tylko o jedzenie, ubranie, ale i o rzeczy najważniejsze, tj. o pobożność i naukę.

Zdolny był bardzo bł. Ładysław, ale jeszcze pilniej się uczył. Same zdolności nie wystarczą, ale nawet przy małych zdolnościach, dojsz można bardzo daleko, jeżeli tylko pracujemy usilnie. I przeciwnie, przy dużych zdolnościach, ale bez pracy wszystko się utraci i do niczego się nie dojdzie.

Uczył się wiele i modlił się wiele. Był studentem na uniwersytecie, ale codziennie słuchał pobożnie Mszy św. i prawie codzień do niej służył. Dlatego też Bóg mu błogosławił i dał mu dar jeszcze większy — powołanie zakonne. Gdy skończył chwalębnie uniwersytet, myślał już tylko o ofiarowaniu się Bogu na służbę zupełną. Nie wiedział jednak, do jakiego zakonu wstąpić.

Opatrzność Boża pokierowała jego krokami.

Powrócił w tym czasie z Rzymu znany historyk polski ks. Jan Długosz i uprosił św. Jana Kapistrana, wielkiego kaznodzieję i reformatora domów zakonnych, do których wkładał się pewne zaniebdanie, aby odwiedził ojczyznę naszą. Przybył i zaczął głosić kazania nawołując do życia pobożnego. W krótkim czasie w samym tylko uniwersytecie krakowskim, wstąpiło do zakonu po skończonych naukach 180 studentów. Między nimi znalazł się i bł. Ładysław, w zakonie OO. Bernardynów. Pogłębiając w sobie życie wewnętrzne, miłość Boga i bliźnich doszedł krokami olbrzyma do szczytów doskonałości zakonnej.

Większą część swego życia spędził bł. Ładysław w Warszawie.

Działalność duszpasterska przypada mu na czasy ciężkich klęsk, jakie nawiedziły Polskę z powodu napadu Turków i Ta-

tarów, którzy ogniem i mieczem niszczyli Podole, Pokucie i Wołyń.

Bł. Ładysław u Boga szukał pomocy dla swego kraju, modląc się o odwrócenie klęsk. Słowem Bożym porwał cały naród do kampanii modlitewnej o pomoc. Bóg wysłuchał prośby wiernego sługi. Gdy hordy tureckie i tatarskie obozowały między Dniestrem i Prutem, obie rzeki wylały, po czym nagły mróz ściął je lodem. Część wojska utonęła, reszta zginęła z mrozu, niedobitki zaś uciekły.

Obdarzony niezwykle wymową siał ziarna słowa Bożego, które plon stokrotny miały wydać. W czasie zaś kazań pasyjnych bł. Ładysław wpadał w zachwycenie i unosił się ponad ambonę. Mimo uchylał pełnił kilkakrotnie godność przełożonych różnych klasztorów, aż wreszcie powierzono mu zarząd nad całą polską prowincją zakonu OO. Bernardynów.

U schyłku życia złożył ten odpowiedzialny urząd i przeniósł się do klasztoru warszawskiego, by w nim żywić zakonńczyć. Doczesne szczątki wielkiego apostoła i bojownika świętej idei Chrystusowej spoczęły w kościele OO. Bernardynów w Warszawie. W r. 1632 rozpoczęto proces kanonizacyjny. W uznaniu olbrzymich skarbów ducha prostoty życia na wzór Chrystusa, miłości bliźnich i wielu innych cnót, papież Benedykt XIV zaliczył go dnia 19 sierpnia 1753 r. w poczet Błogosławionych. Uroczystość tego wielkiego patrona Warszawy obchodzi Kościół św. w dniu 25 września.

Marlan Jamrozik

Twój udział we Mszy św.

(Dokończenie ze str. 312)

stus jest nie tylko postacią historyczną, która odeszła z ziemi. Msza św. jest ofiarą Kalwarii, bo ten sam jest tu kapłan i ofiara: Chrystus ofiarujący i ofiarowany. Gdy uczestniczymy we Mszy św. znika kurtyna czasu i wchodzimy w wieczne teraz, bo Msza św. przekracza czas: uczestniczymy w wiecznym akcie woli Chrystusa. Konanie, droga krzyżowa i śmierć na krzyżu to wydarzenia przeszłości. Lecz wyrażają one fizyczny i historyczny akt woli Człowieka, będącego także Bogiem, w którym nie ma zmiany. Sposób ulega zmianie, lecz istota zostaje ta sama.

Nasze samooferowanie i ofiarowanie świata będącego naszą rodziną, jest wyniesione do nieskończoności, bo jest objęte tym samym aktem samooferacyjnym Hostii i żertwy. W ofierze tej wszystko staje się jednym.

ja nauki religii wzgl. ją pobierają. Dnia 12 marca 1950 roku Stolica Apostolska ogłosiła dekret o następującym brzmieniu:

1. Udziela się odpustu zupełnego tym wszystkim, którzy przynajmniej dwa razy miesięcznie nauczają religii względnie jej słuchają przez pół godziny. Uzyskać go można dwa razy w miesiącu w dowolnych dniach pod zwykłymi warunkami (szczera spowiedź, Komunia św., odwiedzenie kościoła lub publicznej kaplicy po przyjęciu Sakramentów św. i odmówieniu modlitwy na intencję Ojca św.).

Odpust cząstkowy, 100 dni, uzyskuje wszyscy wierni, ilekroć przez pół godziny uczą lub słuchają nauki religii.

remne gdyby nie towarzyszyła im modlitwa i ofiara. Sama wiesz dobrze, że twoje myśli i starania skierowane są w stronę twojego dziecka. Uzgodnij twoje pragnienia z wolą Bożą. Módl się codziennie za twoje dziecko słowami: „Ofiaruję Ci Boże wszystkie moje modlitwy, prace i krzyże dnia dzisiejszego za moje dziecko”. Bądź przekonana o wielkiej wartości dobrej intencji.

Oby wysiłki i modlitwy twoje oraz łaski Kościoła zaprowadziły dziecko twoje do Tego, który powiedział: „Dopuszczcie dzieciom przychodzić do mnie i nie zabraniać im, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie”.

Droga matko, naucz dziecko kochać Jezusa.

Kościół św. obdarza licznymi odpustami tych wszystkich, którzy udziela-

Zgon

ks. bp. Pawła Rydzewskiego

Biskupa sufragana łomżyńskiego

W środę, dnia 22 sierpnia br. zmarł w szpitalu w Warszawie ks. Paweł Czesław Rydzewski, biskup sufragan łomżyński.

Pogrzeb śp. zmarłego po przewiezieniu zwłok do Łomży odbył się w poniedziałek, 27 sierpnia br. w Łomży.

Śp. ks. biskup Rydzewski urodził się w roku 1893 w Rajgrodzie. Studia seminaryjne odbywał we Włocławku. W latach 1926, 27 i 28 odbył studia teologiczne w Rzymie. Śp. zmarły przez 10 lat piastował godność kanonika Kapituły Łomżyńskiej. Wiele wysiłków poświęcił również śp. ks. biskup Rydzewski pracy naukowej i wychowawczej jako profesor Seminarium Duchownego w Łomży. W roku 1947 został biskupem sufraganiem diecezji łomżyńskiej. Jako biskup sufragan łomżyński był najlepszym współpracownikiem najpierw śp. ks. biskupa Łukomskiego, a później obecnego ordynariusza diecezji łomżyńskiej ks. biskupa Falkowskiego.

Odszedł po latach wytrwałej i ofiarnej pracy.

T. Przanowska

ŁÓDŹ

Każdy Polak wie, zresztą wiedzą o tym i obcokrajowcy, że Łódź jest dużym miastem, ale mało kto wie, że Łódź jest bardzo dużym miastem i pięknie pomysłowym.

Miasto kominów. Miasto spowite w dymy. Miasto czarne i zakopane. To są zwykłe określenia Łodzi i są prawdziwe ale nie zupełne.

Trzeba jeszcze dodać, że Łódź jest miastem parków i to parków prześlicznych.

Łódź jest rozłożona szeroko i rozległa, poza starymi dzielnicami, które mają wąskie ulice, prawie wszystkie ulice są szerokie i wysadzone drzewami. Centralne ulice brukowane są kostką, a wszystkie inne "kocimi łbami".

Fabryk jest dużo, gdyż Łódź jest miastem wielorakiego przemysłu. Wszystkie kominy dymią, ale to tylko cieszny. Dym nikomu nie przeszkadza, do dymu się wszyscy przyzwyczaili i zresztą zieleni miasta, olbrzymie parki — płuć Łodzi, asymilują dym i ludzie są zdrowi.

Parki są tak rozmieszczone (jest ich trzy) że obejmują całe miasto, poprostu wdzierają się w miasto; są naprawdę piękne, posiadają liczne odmiany krzewów, wspinały starodrzew (aleja brzoza w angielskim parku) oraz liczne i piękne kwiatniki.

Miasto posiada również piękne place. Wolności i Niepodległości oraz skwery na skrzyżowaniu ulic i zieleńce. Sztuka ogrodnicza wysoko stoi w Łodzi, gdyż gdzie tylko można było ozdobić, tam wszędzie ozdobione z wysokim smakiem i artystycznym.

Dzielnice handlowe odznaczają się wielką ilością sklepów spółdzielczych i prywatnych z pięknymi wystawami. Wielka różnorodność towarów zachęca do kupna.

Dzielnice robotnicze stare przypominają żywo smutną przeszłość. Są to kamienice starego typu nieskanalizowane, bez wygod, ze smutnymi małymi podwórkami.

Nowo wyznaczone domy robotnicze są piękne, jasne, na wolnej przestrzeni, skanalizowane z ogródkami.

Łódź w czasie wojny poza Gettem nie była zniszczona.

Stare miasto nowej Warszawy

Pamiętam, był ciepły wieczór letni. Oparty o barierę spoglądałem na migające światła Trasy W-Z. Opodał na prawo wyrastał w niebo maszyn kościółka świętej Anny, nieco niżej pogodnie połyskiwały różowe domki Mariensztatu...

Zygmunt z kolumny dobroliwie patrzył na gęsty tłum wysypujący się z ruchomych schodów.

Ludzi było coraz mniej na ulicach. Ostatnie auta z cichym szelestem hamowały bieg. Skądś z dala dobiegały zaciągające poszumy wielkomiejskiego ruchu. Miasto powoli cichło, usypiało...

Tuż obok było Stare Miasto. W kilku punktach błyskały mocne światła reflektorów, dobiegało dudnienie betoniarci. Praca nie ustawała i w nocy...

Kilka reflektorów rzuciło mocne promienie na pokryty przez pół nową, złością w tym świetle dachówką dach katedry.

Przypominałem sobie... Jeszcze tydzień temu tylko szkielety krokwi odbijały niezdarnie blask mocnego światła. Dziś dach przez pół pokryty.

Katedra rośnie, wraca do dawnej piękności, z dnia na dzień coraz bardziej urzeka urokiem.

Z podróży po Polsce

Getto spalili Niemcy po wywiezieniu żydów do Treblinki. Place te są już oczyszczone i buduje się na nich nowe domy.

Łódź ma bardzo gęstą sieć tramwajową. Tramwaje chodzą często po 3 wozy i zawsze są pełne. Są ładne i wygodne z herbem miasta: łodzią wymalowaną na bokach wozów.

Krąży też po mieście dorożki — takśówki i doróżki konne.

Miasto jest bardzo ładnie oświetlone. Na ulicach bocznych, pięknie zadrzewionych (bez sklepów), wznoszą się piękne pałace dawnych kapitalistów, dawnych milionerów łódzkich: Szajbierów, Grohmellów i innych. Obecnie w pałacach tych mieszczą się urzędy, biura lub mieszkają pracownicy.

Większość fabryk wygląda jak fortece, mają nawet średniowieczne baszty i wieżycy.

W mieście robotniczym Łodzi spotyka się na każdym kroku pełno ludzi. Po godzinach pracy na ulicach, aż ciasno. Spotyka się urzędników, robotników a wszystko z pogodnymi twarzami idzie, śpieszy, jedzie.

Specjalną uwagę trzeba poświęcić kościołom łódzkim. Jest ich dużo i są piękne.

Sama widziałam 18 ale ludzie mówią, że jest ich 28. Te, w których byłam są piękne i bogate. Niektóre posiadają cenne obrazy i rzeźby. Utrzymywane są starannie, pełne kwiatów i w ciągu dnia zawsze odwiedzane.

W niedzielę kościoły są przepełnione wiernymi.

Są również zakony. Olbrzymi, wspinały szpital miejski obsługują Siostry Szarytki.

W Łodzi ani dniem ani nocą nie ma ciemności.

Łódź tętni i pulsuje, pracuje dnem i nocą. Ciężarówka pełna bawełny krąży po mieście. Maszyny warczą, przedzą i tkają.

Nie będzie nagich i obszarpanych w Ojczyźnie naszej.

Trzeba jeszcze dodać, że Łódź jest połączona tramwajami z podmiejskimi letniskami, gdzie mieszkańcy Łodzi odpoczywają po pracy.

Dzień nie pozwala widzieć tak wyraźnie i przejrzystości, jak spokojna, upalna noc letnia... Cisza śpiącego miasta łagodnym dzwonieniem pobudza myśli, uczula wzruszenie, wysubtelnia i zabarwia uczucie...

Może największym, najbardziej wyrazistym symbolem odradzania Warszawy jest Stare Miasto. Prastare mury, patyna wieków, urok niezapomniany wąskich uliczek, powiązania z historią — wszystko to dziś wskrzeszane mówi wiele, więcej może niż reszta tego, co się robi w Stolicy.

Bo Stare Miasto to ten pomost między starymi a nowymi czasami. To dowód, jak przeszłość splata się w jedno z teraźniejszością, jak z tradycją łączy się rzeczywistość.

Wczoraj budowaliśmy długie rzędy kamieniczek Nowego Świata i Krakowskiego Przedmieścia. Wytoczyliśmy linię Trasy. Dziś, między innymi wracamy Polsce Stare Miasto.

Do pierwszych domów wracają już mieszkańcy Warszawy. Stare Miasto zaczyna żyć naprawdę. Glinie bijącej do niedawna ze zburzonych murów grozi minioch dny wojny i okupacji... Pieni się bujne, ożywcze życie nowych dni...

Katedra przystacza swym ogromem Stare Miasto. — Łączy się z nim dopiero w skończoną, zamkniętą całość.

Bo Stare Miasto swą odbudową mówi o pokoju. Mówi o tym, że dosyć, po sto-kroć dosyć wojny. Nowe dni Starego Miasta chcą gołębi, chcą dawnego czaru małych kamienic, labiryntu uliczek z przed setek lat. Muzyki, radości, a nie huku i łez...

Każda cegła umocowana od nowa troskliwą ręką murarza, to nowy dowód woli pokoju. A zatem więcej cegieł, więcej woli pokoju, obywatele murarze.

Inna jest ta cegła kładziona wprawna ręką w mury Starego Miasta. Inna niż ta, kładziona w potężnych blokach Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej. Tam jest Nowe, tu jest Tradycja. Razem dopiero pełnia.

Polscy architekci, urbanisci, technicy zdali egzamin nie tylko sprawności, nie tylko wiedzy zawodowej. Zdali także egzamin miłości. Miłości do tego wszystkiego, co dobre, piękne i sercu drogie. Miłości do każdego załamka muru, który jeszcze można ocalić, do każdej stiukowej płaskorzeźby której nie strawił pożar i wraza bomba. Łatwiej budować od nowa, niż przywracać stare do życia. Tu nie tylko trzeba umieć, tu trzeba także kochać.

Stare Miasto pokazuje, jak ludność Warszawy, więcej, jak ludność Polski kocha swoją stolicę.

Nim jeszcze zapadła ostateczna decyzja odbudowy Warszawy, powziął ją przedtem lud Warszawy. Pamiętam, jak w 45 roku tysiące Warszawian zagnieździło się w piwnicach, w ocalałych załamkach muru, aby tylko w Warszawie, aby na starych, ukochanych „śmiecicach”.

Reflektory w każdą noc oświetlały efekt pracy każdego dnia. Oto wyrosło już i łyska z obramowania cegieł finezyjne okno owalne, oto wąska na dwa — trzy metry kamieniczka wspięła się znowu o metr do góry. Oto dach pokrył jej sąsiadkę najbliższą.

A dalej, a dalej, A dalej z odbudowanego domu z okien padają jasne światła. Warszawiacy wrócili już na Stare Miasto. Co dnia wracać ich będzie więcej.

Tak, jak co dnia ginąć będą resztki ruin, jak co dnia dawny urok przezycięży grozę wojny.

Stare Miasto — symbol Nowej Warszawy!

TYGODNIK KATOLICKI — Nr 35 — str. 317



Dekanat Słupsk

ROKITY

Jak widać nazwy parafii dekanatu słupskiego mają dziwne nazwy. Kościół w Rokitych jest nowy, zbudowany przed pierwszą wojną światową w r. 1906—1907, po protestanckim, przejęty do katolickiego użytku 28. VIII. 1945.

Proboszczem jest ks. Nikodem Stecura, urodzony w 1895 r. Kapłan ten jest ruchliwy. Wiele pracy włożył w doprowadzenie kościoła do katolickiego stanu używalności. Są nowe ołtarze, piękna Droga Krzyżowa, urządzona zakrystia. W pobliżu kościoła stoi piękna figura Matki Boskiej, która zda się królować nad miejscowością.

Do obsługi ma ks. Stecura kościół parafialny Bożego Ciała w Jasieni. Kościół stary, bo zbudowany w XV wieku.

Parafia Rokity jest niewielka, ale ofiar na cele związane z kultem i do Kościoła przywiązana.

DĘBNICA KASZUBSKA

W Dębnie Kaszubskiej nie byłem. A szkoda. Może kiedyś nadarzy się okazja, wtedy napiszemy o niej więcej i dokładniej. Teraz garść wiadomości, które zebraliśmy od ludzi, znających Dębnicę Kaszubską.

Parafia liczy dusz ponad 2.000. Kościół zbudowany w 1869 roku, poświęcony 16. II. 1945 r. Na terenie parafii do obsługi kapłańskiej kościół pod wezwaniem św. Stanisława biskupa i męczennika, w Leśnej.

Proboszczem jest ks. Kania Antoni. Ma zacięcie na dobrego ludowego kaznodzieję. Oddany jest parafii. A parafię ma do obsługi terytorialnie mocno rozległą.

Ks. Kania umie pięknie urządzać różne uroczystości religijne. W niedzielę przewodnią w br. odbyło się poświęcenie obrazu Miłosierdzia Bożego. Uroczystość ta wypadła wspaniale. Ks. proboszcz pojechał do Słupska, poprosił Ks. Dyrektora Niższego Seminarium Ks. Szelażkę Zygmunta o chór alumnów a Ks. Wituckiego z kazaniem.

Małoseminarzyści śpiewali z całego serca, a głosy mają młode, zdrowe i dobre. Parafianie Dębicy nasłuchali się nie mogli. W oczach wielu wiernych widziało się łzy wzruszenia.

Leśna pamięta odpust, w czasie którego poświęcono piękny obraz św. Stanisława, męczennika, patrona kościoła. Obraz wykonany jest artystycznie. Na tle Wawelu i Skałki przedstawiona postać świętego Męczennika.

Na tej uroczystości był także chór alumnów Niższego Seminarium Duchownego ze Słupska. Podniosłe kazanie wygłosił ks. Ferensowicz Józef, prefekt Seminarium.

Po nabożeństwie ludzie otoczyli pod kościołem seminarzystów i prosili, by im jeszcze zaśpiewać kilka pieśni. Młodzież lubi śpiewać więc zaśpiewali jeszcze to i owo zacnym wiernym z Dębicy. Miły był podwieczorek: seminarzystów spożyty wspólnie z parafianami. Pomiędzy ludem a przyszłymi kapłanami nawiązały się serdeczne i miłe więzy.

Praca ks. proboszcza Kani wydaje się owocna. Parafia poprzednio zaniedbana religijnie zaczyna ożywiać się. Pracę proboszcza pogłębiają rekolekcje. Ostatnie rekolekcje przeprowadzili z wielkim pożytkiem dla dusz OO. Jezuit.

LUPAWA

Bóg raczy wiedzieć, dlaczego Łupawa ma taką nazwę. Kościół zbudowany w r. 1772,

poświęcony 28. VIII. 1945 pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Do parafii należy czasowo projektowana parafia Skórowo, z kościołem św. Stanisława, zbudowanym w XIX wieku, a poświęconym 8. V. 1947 r.

Parafia do obsługi niełatwa. Wiele trzeba w nią włożyć jeszcze pracy kapłańskiej, aby życie religijne i wiedza religijna stała na należytych poziomach.

Ludzie na terenie parafii z wielu stron Polski.

Dekanat Zielona Góra

O kilku parafiach dekanatu zielonogórskiego pisaliśmy niedawno w Tygodniku. Dziś choć w bardzo krótkich słowach podajemy to i owo o dalszych parafiach tego dekanatu.

OTYŃ

Dusz około 300. Kościół pod wez. Podwyższenia Św. Krzyża, barok. Wzmiankę o kościele w Otyńiu znajdujemy już w 1332 r. Obecny kościół parafialny zbudowany w latach 1585 i 1608. Odpust w uroczystość podwyższenia Św. Krzyża. Czterdziesto godzinne nabożeństwo 1, 2 i 3 maja.

Do parafii należy wiele miejscowości.

W Otyńiu poza dużym kościołem parafialnym jest jeszcze drugi kościół M. Boskiej. W tym to kościele znajduje się figura M. Boskiej. Dzieje wstawionej wstawiennictwem figury Matki Boskiej są ciekawe. Figura ta znajdowała się przed wielu laty w Klenicy. Przed 400 laty zdaje się w czasach burzliwych i niespokojnych przeniesiono ją do Oytunia. Tu Jezuita dla zabezpieczenia jej wybudowali specjalny kościół pod wez. Matki Boskiej. Mijały lata a figura była wciąż w Otyńiu. Klenicka parafia nie myślała jednak rezygnować z figury swojej Opiekunki Niebieskiej, słynącej szeroko wieloma łaskami. Rozpoczęły się długo trwające targi między parafianami o to gdzie ostatecznie ma pozostać figura. Na skutek decyzji wyższych władz kościelnych została w Otyńiu. Dla rekompensaty pokrzywdzonej Klenicy postanowiono, że każdego roku w uroczystość Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny przenoszono figurę w uroczystej procesji obu parafii do Klenicy. Zwyczaj ten z niewiadomo jakich przyczyn ustał przed 100 laty. Obecny proboszcz Klenicy ma zamiar w przyszłości zwyczaj ten wznowić.

Wierni, zamieszkujący parafię Otyń pochodzą z najrozmaitszych okolic naszego kraju. Swoją Matkę Boską otaczają wielką czcią i miłością.

Proboszczem parafii jest ks. Antoni Lisak, urodzony 23. XII. 1889 r., na kapłana wyświęcony w r. 1913. Parafię obsługuje od 5. II. 1945 r. Na terenie parafii jest Zgromadzenie Sióstr św. Elżbiety.

Jest jeszcze Kościół filialny w Niedoradzu pod wezwaniem św. Jakuba.

ZABÓR

Kościół parafialny w Zaborze pod wezwaniem św. Józefa. Jest to gotyk z r. 1600, odbudowany w r. 1908, odpust uroczystość św. Józefa, Patrona Kościoła, czterdziesto godzinne nabożeństwo 16, 17 i 18 marca. W Zaborze są dwa kościoły. Św. Józefa jest katolicki, prócz niego jest

Kościół i świat

— Stan misji katolickich. Statystyka Kongregacji Rozkrzewiania Wiary (Propaganda) podaje ostatnią statystykę misji katolickich na całym świecie: 560 diecezji, wikariatów i prefektur apostolskich; 261.895 misjonarzy, w czym 25.905 kapłanów, 9.903 braci, 54.892 sióstr, 91.677 świeckich katechistów. Na obszarach misyjnych jest 10.414 kościołów, 47.838 kaplic, 35.439 szkół początkowych (z 2.267.000 uczniów), 743 szkół średnich (z 110 tys. młodzieży), 936 szpitali, 2.952 ambulatoriów (17.611 trędowatych), 2.045 sierocińców (122 tys. sierot) i 437 seminarów duchownych, 17.618 wychowanków. W roku 1951 żyje na tych obszarach 27.843.000 wiernych, tj. o 10 milionów więcej niż w roku 1933. (k)

— Według oficjalnych statystyk w Grecji jest 35.183 katolików. Ponadto jest tam mahometan 123.394. Inne wyznania są w mniejszości, najwięcej jest schizmatyków, 5.964.529.

— Jubileusz „kapelana szczytów”. W tych dniach obchodził 50-lecie kapłaństwa 74-letni ks. Pragneres z diecezji Lourdes, który nosi miano „kapelana szczytów”. Przed 3 bowiem laty został zamianowany przez biskupa Lourdes „kapelanem górskim”, którego jurysdykcja kościelna rozciąga się na cały francuski kompleks Pirenejów. Ks. Pragneres od lat spieszył z funkcjami duchownymi i raz w wypadkach w Pirenejach i mimo podeszłego wieku jeszcze dziś to czyni.

— W sprawie oświetlenia ołtarzy. Jeden z konsultatorów spraw liturgicznych członka Św. Kongregacji Obrzędów zamieścił artykuł w sprawie używania elektryczności przy oświetlaniu ołtarzy. Zwraca on uwagę, że użycie elektryczności do oświetlenia ołtarzy zezwolone było tylko czasowo dekretem Św. Kongregacji Obrzędów na skutek wyjątkowych warunków powstałych w dwu ostatnich wojnach światowych. Kościół stał zawsze na stanowisku, że należy przy uroczystościach liturgicznych utrzymywać symbolikę żywego ognia i dlatego należy jak najszybciej wrócić do tego starodawnego zwyczaju liturgicznego, oświetlania ołtarzy świecami.

Jeszcze kościół protestancki nieużywany, niepoświęcony.

Zabór ma piękne położenie. Jest tu dużo sadów. Ludzie z całej Polski rolnicy, hodują wiele owiec. Wiedzą się im nieźle i są zadowoleni z terenów, na których pracują. Do Zielonej Góry mają stosunkowo niedaleko.

Parafia w Zaborze jest młoda. Powstała trzy lata temu. Pierwszym jej proboszczem był ks. Suliga Michał. Zostawił po sobie dobrą pamięć. Zabór poprzednio należał do parafii Bojadła.

Od czasu powstania w Zielonej Górze województwa Zabór ożywił się. Ma autobusową komunikację.

W Przytoku jest kaplica pod wezwaniem Wniebowzięcia N.M.P. poświęcona oddana do katolickiego użytku 1. VII 1945 r.

O dalszych parafiach dekanatu podamy w następnym Tygodniku.

Organista

Parafia Dobiegniew, pow. Strzelce Kraj. poszukuje kwalifikowanego organisty.

Organista

Parafia świętego Józefa w Gorzowie Wlkp. ul. Bracka 7, poszukuje od zaraz organisty.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. Redaktor: K. Kazimierz Łabiński.

Adres Redakcji i Administracji: Gorzów n/W., ul. Drzymały 36. Telefon 739.

Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmuje P. P. K. „Ruch” Poznań, ul. Kantaka 8—9.

P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2,80 zł, kwartalna 8,40 zł.

Tłoczono w Wlkp. Zakładach Graficznych — Zakład w Kościanie — 1131 — 9, 51.

K-2 — 17223 — 15, 9, 51. Druk ukończono 20, 9, 51.